

JEŚLI ONA JEST
SŁODKA...

SŁODKA JAK KREW

PETRA
NEO
MILL
NER



...TO W ŻYŁACH
PEWNE JAM JAKIE
AKUMULATORY



Fabryka Słowa
www.fabrykaslowa.com

Przepraszam, czy wampiry świecą?

Fahrenheit Crew



Petra Neomillner

Słodka jak krew

Tłum.: Magdalena Domaradzka

Fabryka Słów, 2009

Stron: 408

Cena: 31, 90 zł.

Wampiry od wieków wzbudzały strach. Cóż bowiem może być mniej naturalnego niż stwór paskudny, który wysysa krew i tchnie grobem, który, rumiany jak jabłuszko (najejzony chłopina), bądź też błądy jak śmierć spoczywa w trumience na pobliskim cmentarzu? Otóż okazało się, że istnieje poczwara, która bardziej jest przerażająca niż wampir – Wampir Świecący. Nawet starzy wyjadacze, którzy klasyczne wąpierz studiowali z zadziwiającym spokojem i zimną (hmm) krwią, w tym przypadku czmychają, gdzie pieprz rośnie. I nie dziwota.

Odkąd Anne Rice napisała „Kroniki wampirów”, rozmaici pisarze próbowali mierzyć się z tym jakże śliskim tematem (moda nakazuje wampira uczłowieczyć, ba!, uromantyczyć nawet, jednocześnie nie pozbawiając go aury grozy – rzecz niezwykle trudna), a ostatnimi czasy, kiedy Stephanie Meyer popełniła „Zmierzch”, nastąpił prawdziwy wampirzy boom. Wampiry smutne, wesołe, świecące, przygasłe, żółte, zielone i w kropki. Większość, niestety, hrabiego Draculę zna jedynie ze słyszenia („ach, no był taki film przecież, ten, no, Coopalla zrobił, czy jak mu tam...”). Dlatego do książek o wampirach podchodzę z wielką rezerwą, ostrożnie bardzo; tak i podchodziłam do „Słodkiej jak krew” Petry Neomillner. Świecić li będzie czy nie?

Na szczęście nie świeci. Prawie. Główną bohaterką jest Kristina „Tina” Salo, wampirzyca dość szczególna, której niestraszne słoneczne promienie, czosnek ni srebro. Było? Ano było, niestety. W przeciwieństwie do reszty nocnej braci, nie jest zupełnie martwa, przez co starzeje się, choć w

tempie tak powolnym, że ledwo dostrzegalnym. Jej image przypomina bardziej image współczesnych nastolatek, rozkochanych w wampirzych tematach (nie, w tę grupę fanek „Zmierzchu” nie włączamy) niż klasycznego eleganckiego wampira – mocny makijaż, krótkie spódniczki, czerń i smutek, choć z przymrużeniem oka. Wiadomo, że Tina robi to celowo, dopasowując się do trendów, które nie ona wymyśliła.

„Słodka jak krew” to kryminał, niezbyt skomplikowany i niewymagający od czytelnika zbytnej uwagi. Nie przegapimy żadnych podwójnych znaczeń, ukrytych wskazówek i sugestii. Jedną z głównych cech tej książki jest bowiem prostota: języka, intrygi, postaci. Częściowo przez to popada też w sztampowość, prowadzona w pierwszej osobie narracja przypomina setki innych, które można znaleźć w różnorakich książkach, czy to z dziedziny fantastyki, czy pośród kryminałów, czy w końcu w zwyczajnych romansidłach: głos kobiety, która pod skorupą tupetu ukrywa wrażliwe wnętrze.

Język nie przeszkadza w odbiorze: w żadnym momencie nie wysuwa się na pierwszy plan, czy to przez ciekawy styl, czy przez nadmierną liczbę błędów: ot, taka powiastka do pociągu, po której wzrok prześlizgnie się z łatwością. Także postaci wpisują się w klasyczne schematy i nie wyściubiają stamtąd nosa: mamy ojca-mentora, zbuntowaną dziewczynę (Tina), dobrego kumpla, któremu trzeba pomagać i który nam pomaga, mamy postać tajemniczą a zagadkową, która zjawia się zawsze w najbardziej odpowiednim momencie, mamy w końcu osobnika płci przeciwnej, który sprawia trochę kłopotów.

Intryga także nie odbiega kształtem od setek i tysięcy intryg opisywanych już wielokrotnie w literaturze, gdzie szkielet ten sam, jeno ciuszki inne. Dlatego powiem wprost: nie oczekujmy zaskakującego zakończenia. Od momentu kiedy Konrad, niedźwiedziolak i policjant, pojawia się w drzwiach Tiny, wszystko zaczyna toczyć się ustalonym torem, wzdłuż którego setki autorów wydeptały już swe ścieżki.

Podsumowując: nie jest to książka zła. Ba! Czyta się ją nawet przyjemnie, szybko, bez problemu, w zatłoczonym autobusie, gdzie para dzieciaków puszcza muzykę z komórki, podczas nudnego wykładu czy w zatłoczonej kawiarni. Osobom mającym słabość do długich zębów i nocnych podróży – polecam, czytelnikom, którzy jednak przywiązali się do niegdysiejszego obrazu wampirów – już nie bardzo. Polecam także na długie podróże, zwłaszcza służbowe, kiedy człowiek w pociągu lub samolocie siedzi zmęczony i niezdolny wchłonąć niczego bardziej skomplikowanego niż „Kubuś Puchatek”. Wtedy „Słodka jak krew” będzie jak znalazł.

Karolina Majcher